



MACIEJ PAPROCKI

ur. 1931; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Świdnik, PRL, praca, nakaz pracy, Lubelskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Przemysłówka”, Fabryka Samochodów Ciężarowych

Praca w Lubelskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego „Przemysłówka”

Na ogół dostawali z Lublina nakazy pracy ci, którzy nie kwalifikowali się jeszcze od razu do wojska, do Czarnej Wody, na Warmii i Mazurach taka miejscowość jest, gdzie była szkoła oficerska. I tam też budownictwem się zajmowano. Ja szybko wymyśliłem sobie, że jestem lublinianinem i się z Lublina nie mam zamiaru wynosić, wobec tego pojechałem do Świdnika, tworzono tam oddział warszawskiej mieszkaniówki. To było Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego Warszawa 4S. To była taka jednostka, która miała Polsce pokazywać prawidłową organizację placu budowy. Zatrudniony byłem na pierwszym odcinku jako technik budowy. No i pierwszych siedem budynków rozpocząłem robić. Oczywiście przyjechali z Warszawy specjaliści, którzy nie mieli wiele wspólnego z budownictwem, z nadzoru, do kierowania robotami. Jedyny, z którym można było nawiązać jakiś kontakt, to był kierownik tego placu budów, inżynier Markiewicz. A pozostali to był absolutny odrzut z Warszawy. Tego, który się tam nie nadawał do pracy, oddelegowano do Lublina. Miałem dość duże doświadczenie w tym, dlatego że jednak cała rodzina moja z budownictwem miała jakieś kontakty. Zawsze podpatrywałem ich, nie było problemu z tym.

Po miesiącu, w lipcu, poszedłem do budowlanki, żeby zobaczyć, co się dzieje z moim nakazem pracy. Ta warszawska jednostka wtedy mogła zmieniać nakaz pracy wydawany w imieniu Ministerstwa Budownictwa na siebie. I zobaczyłem, że jestem skierowany do lubelskiej Przemysłówki. No, to nic lepszego chyba sobie nie mogłem wymyślić, bo i tak ta warszawska firma w końcu z Lublina może być przeniesiona później do Rzeszowa, na przykład do Kielc czy gdzieś tam organizować jakieś inne prace. Wobec tego z chęcią poszedłem po ten nakaz pracy. Dostałem go i zameldowałem się w Przemysłówce.

W Przemysłówce byłem w zarządzie przedsiębiorstwa od razu mianowany na

inspektora produkcji. Ale mój kierownik tego działu poszedł akurat na urlop. W pewnym momencie wpadł do naszego pokoju dyrektor ówczesny Przemysłówki, Kwiecień, zobaczył tego zastępcę kierownika inżyniera Millera, zobaczył mnie i dwóch jeszcze ludzi, którzy też byli inspektorami produkcji, to byli robotnicy z pochodzenia, ale nie ma to jak – chęć szczerą zrobi z ciebie oficera, więc oni też byli tymi inspektorami. „Chowajcie wszystkie swoje rzeczy i jedziemy do Fabryki Samochodów Ciężarowych”. No, jedziemy. Pojechaliśmy tam i okazuje się, że trzeba przygotować harmonogramy zatrudnienia i harmonogramy materiałowe dla trzech podstawowych budów. Jeden budynek to jest hala główna montażowa, ma wyjść na siódmego listopada z pierwszymi samochodami zmontowanymi, a jest lipiec. Zaawansowanie potwornie niskie. Druga hala w stanie surowym, hala obróbki drewna. I trzecia hala to hala narzędziowa, też w stanie surowym ma być przekazana. No, ale wyjaśnił nam dyrektor Kwiecień, później inżynier Miller, na czym mają polegać harmonogramy. Żeby długo nie siedzieć tam, daleko od domu w końcu, to zabrałem się za wykonywanie harmonogramu najpierw tej hali montażowej. Zrobiłem wszystkie trzy harmonogramy. A pozostali koledzy nie mieli zielonego pojęcia o tym, jak się robi harmonogramy. Ani ci robotnicy, ani inżynier Miller, który przed wojną był właścicielem firmy budowlanej. No, ale wtedy nikt od nikogo nie żądał harmonogramów żadnych. Umowy się podpisywało tylko i realizowało. No, jak ja to zrobiłem, to wobec tego inżynier Mieniakowski mówi: „No to rób teraz na te pozostałe budynki”. No, co miałem zrobić? Robię te harmonogramy, zrobiłem dla pozostałych tych dwóch i wtedy przyjechał dyrektor Kwiecień, obejrzał, jak to wygląda. Oczywiście nikt się oprócz mnie nie przyznawał do autorstwa tych harmonogramów, tylko ja. Ze mną tam jeszcze trochę podyskutował. „No, to słuchaj, to ty zostajesz tutaj w hali montażowej, bo ona musi wyjść na siódmego listopada”. Ba, ona musi być wcześniej, bo muszą jeszcze samochody jakieś zmontować dla społeczności na widok. No, dobrze.

Wobec tego melduję się w kierownictwie budowy. Kierowałem robotami, bo kierownikiem tego placu budów był technik budowy, Sybirak zresztą. Niewiele miał pojęcia o samym budownictwie. Nie wiem, skąd on się wywodził, ale zdaje się, że z terenów wschodnich Polski i wywieziony stamtąd na Syberię. Miałem tę przyjemność, że kierownik, bojąc się wszystkich bardzo wysoko postawionych osób w hierarchii partyjnej, nie chodził na zebrania cotygodniowe, gdzie opowiadało się o postępie prac, o realizacji harmonogramu, tylko chodziłem ja. A szefem tej spowiedzi był towarzysz Ochab, brat ówczesnego sekretarza Komitetu Centralnego, wiceminister przemysłu maszynowego. No i tak co tydzień się musiałem tłumaczyć ze wszystkich swoich i osiągnięć, i jakichś potknięć. No, ale przy mnie cztery pierwsze lubliny zjechały z taśmy montażowej. Przypuszczam, że gdyby pozostał tamten kierownik budowy tylko sam ze sobą i ze swoimi wadami i walorami, to by do tego nie doszło. Tak wyglądał pierwszy obiekt w moim życiu przekazany do użytku i rzeczywiście produkujący coś. Bo później się dowiedziałem, że podobno te samochody

przychodziły całe zmontowane ze Związku Radzieckiego i tutaj [były] tylko pokazywane. To nieprawda. Tutaj rzeczywiście były montowane. One były w częściach dostarczane, to fakt, ale tutaj montaż się odbywał. Tak że kapitalne niektóre były anonse w prasie. W „Sztandarze Ludu” któryś redaktor, który był zaproszony w czasie, jak był rozruch taśmy montażowej, zauważył, że z początku ta taśma zaczyna powoli ruszać z miejsca, ale po pewnym czasie jest tylko gładki cały stół. Proszę sobie wyobrazić przykręcenie jakiejś śrubki, jak ta taśma z szybkością taką się przemieszcza, mowy nie ma. No, ale tak to wyglądało. Poza tym tam miałem też obiecankę, że zainteresuje się mną Referat Ochrony – to się nazywało bardzo zgrabnie w przedsiębiorstwach takich produkcyjnych, a był to Urząd Bezpieczeństwa od towarzysza Ochaba – dlatego że po prostu zapomniałem o tym, że trzeba barierkę zrobić przy czterech stopniach do podpiwniczenia, gdzie się znajdowały sprężarki i zbiorniki powietrza. Gdzieś tam powietrze sprężone powinno być doprowadzone, a mechanicy powiedzieli, że nie mogą zamontować sprężarek dlatego, że barierki nie ma przy czterech stopniach. Może spaść i zabić się. Dlatego nie może tego robić. No, ale i to przeżyłem w jakiś sposób. Tak, to był pierwszy obiekt w moim życiu budowlany przekazany do użytku.

No i następne dwa obiekty z tym moim szefem, któremu z początku wydawało się, że ja jestem wtyczką dyrektora Zjednoczenia, wobec tego jak najszybciej trzeba się mnie pozbyć. Nie udało mi się nigdy wytłumaczyć mu, że to jest nieprawda. Ale okazuje się, że po pewnym czasie, jak dyrektor tego odcinka robót, zarządu robót, zaprosił go do siebie na ustalenie składu osobowego jego tego odcinka, dostałem telefon, żeby przyjść do Zarządu Oddziału. Wydawało mi się, że chce dyrektor chyba mnie zwolnić, dlatego że ja się akurat jednego dnia tuż przed tym telefonem spóźniłem do pracy, bo nie można było niczym dojechać. Nie było żadnej komunikacji pomiędzy śródmieściem a fabryką samochodów. Trzeba było na piechotę dojść. Ponieważ pracowałem w tym czasie po szesnaście godzin dziennie, nie mogłem między szóstą rano a dwudziestą drugą nigdzie wyjść, za wyjątkiem baru mlecznego, gdzie mogłem się czegoś tam napić i zjeść. To dojście w jedną i w drugą stronę znowu kosztowało ponad półtorej godziny, zanim w domu się umyłem i położyłem spać, to już musiałem wstać i szybko gonić do pracy. Wobec tego nie podpisałem się na liście, no bo zamiast na godzinę szóstą, na godzinę wpół do siódmej trafiłem do Zarządu. I on się podpisał za mnie. Personalny powiedział, że mam się zgłosić o godzinie dziesiątej, bo będzie dyrektor rozmawiał ze wszystkimi tymi, którzy się spóźnili. No, poszedłem o godzinie dziesiątej. Było kilka kobiet z księgowości i ja z budowy jako jedyny. No więc pan dyrektor Ożarko siedząc przy swoim biurku, wszystkich nas zwymyślał, powiedział, że jeśli nam nie odpowiada taka praca, to on może każdego w trybie natychmiastowym zwolnić, tu ma papier, może dać każdemu, kto będzie pisał podanie o zwolnienie. Nie przyjmuje żadnych tłumaczeń, że autobus się spóźnił, że nie było czym dojechać, że ciężko było dojść. No, wobec tego dziewczyny poszły do pracy, a ja zostałem u niego w gabinecie. W pewnym

momencie podniósł głowę, zobaczył, że ja stoję i pyta: „A ty czego chcesz?”. Ja mówię: „No, o ten papier proszę, to się zwolnię. Nie jestem w stanie już dłużej tak pracować. Tylko panie dyrektorze, jedno pytanie, ja jestem na nakazie pracy, czy pan może mnie natychmiast zwolnić, czy ja będę musiał jednak odpracować jakiś czas?”. „Jesteś z budowy?”. „Tak”. „Won mi na budowę, nie zawracać mi głowy!”. No to poszedłem na budowę. No i mniej więcej w okresie tygodnia dostaję zawiadomienie od sekretarki, że mnie dyrektor zaprasza. O, cholera, to chyba chce mnie jednak zwolnić, już się dowiedział, że może tak zrobić. Przeszedłem do sekretariatu i ona pyta: „Czego się napijesz, kawy czy herbaty?”. Myślę – to jak, chce mnie zwolnić i kawą będzie mnie częstował? Mówię: „Kawy się napiję, jeśli pani może”. „No to dobrze, zaraz ci zrobię”. Okazuje się, że siedzą we dwóch i dyskutują. I dostaję od razu propozycję, ja, na nakazie pracy, na siódmej grupie zaszeregowania, to jest czterysta dziewięćdziesiąt pięć złotych, plus tam jakaś 0,7 premia, dostaję stanowisko zastępcy kierownika placu budów z czwartą grupą uposażenia, z dodatkiem funkcyjnym, 1:1 premia. Mówię: „Panie dyrektorze, to jest chyba niemożliwe. Nie może mnie pan tak awansować od razu”. „Ja się nie pytam ciebie, czy mogę awansować, czy nie. Przyjmujesz teraz czy nie?”. „No, przyjmuję. No dobrze”. I tak zostałem, już później te następne dwa budynki, przy których jeden stan surowy, drugi półsurowy, zrobiłem i pojechałem do sanatorium leczyć się, zamiast leczyć się w Lublinie solidnie. Tak wyglądał początek mojej pracy.

Data i miejsce nagrania	2012-07-23, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"